

„Czy Pustynia Błęderska skazana jest na zagładę” zadaje pytanie w „Słowie Powszechnym” z 22 lutego M. A. Wasilewski. I odpowiada:

„Jeśli... współczesna myśl techniczna będzie zbyt długo antyszambrować w korytarzach Ministerstwa Górnictwa, to bez okłamywania się można powiedzieć, że w 18 lat „poradzimy sobie” z Pustynią Błęderską tak, że nie pozostanie po niej śladu, albo ślad w postaci dołka, choćby nawet zalesionego”...

Pomińmy wywody na temat tempa eksploatacji tych terenów dla potrzeb górnictwa, czy nawet unikalnej ginącej flory (np. reliktu połodowcowego — warzechy polskiej), a zapoznajmy się z innym istotnym zagadnieniem:

„Tak zwane porozumienie dwóch ministrów (leśnictwa i górnictwa) doprowadziło do względnego kompromisu, który zamyka się w umowie głoszącej, iż górnictwo za każdy hektar zniszczonego lasu... odda leśnictwu hektar gruntów niegdyś górniczych, przygotowany do zalesienia. Ta, niemal zaraz po wojnie podpisana umowa resortów, nie uwzględniała jednak kwestii zasadniczej: ochrony pustyni jako unikalnego pejzażu europejskiego. Dbała jedynie o procentowy stosunek zieleni, który miał zostać nienaruszony, a którego „statystyczne miraż”, jak to dowodnie wskazują leśnicy, nie muszą rekompensować strat leśnych w skali krajowej czy wojewódzkiej”...

„Nowe poglądy związane z ochroną środowiska człowieka stanowią wielką szansę ratunku dla Pustyni Błęderskiej, bez naruszenia równowagi przemysłowej. Oczywiście, że przemysł musi liczyć się z kosztami wprowadzenia w życie nowej technologii

obróbki podszadzki z kamienia płonego i nie będzie to już kontynuacja najwygodniejszego sposobu zapobiegania szkodom i utrwalenia „ładu podziemnego”, ale sposób najracjonalniejszy i najbardziej naturalny”.